

Fenomen Mai Chwalińskiej – rozkochała w sobie całą Polskę



Maja Chwalińska w ciągu dwóch tygodni stała się światową sensacją. Choć przegrała w finale Rolanda Garrosa z Rosjanką Mirrą Andrejewą 3:6, 2:6 odniosła życiowy sukces. Awansowała do ściślejszej czołówki światowego tenisa. A w Polsce nie ma chyba już osoby, która by jej jeszcze nie знаła i nie pokochała.

Wiadomo było, że 19-letnia Rosjanka będzie zdecydowaną faworytką finału. Choćby z powodu mniejszego zmęczenia. Mirra w sześciu poprzednich meczach spędziła na korcie trochę ponad 8 godzin, dwa razy mniej niż Maja. Bo trzeba pamiętać, że Chwalińska najpierw wygrała trzy mecze w kwalifikacjach, a później rozegrała sześć w turnieju głównym w drodze do finału. Miała więc prawo czuć się zmęczona. Poza tym rolę odgrywał też czynnik doświadczenia. Mimo, że młodsza o 5 lat od Polki, urodzona na Syberii od kilku lat z powodzeniem rywalizuje w najważniejszych turniejach tenisowych. Warto dodać, że przed przyjazdem do Paryża miała na swoim koncie 43 mecze w turniejach wielkiego szlema, z czego 31 wygrała. Jakże skromniutki był dorobek Mai – zaledwie trzy mecze i jedno zwycięstwo.

Chwalińska ze względu na niski ranking (114 miejsce) przyjechała do Paryża dużo wcześniej niż te, które zaczynają grę od turnieju głównego. Z własnych pieniędzy musiała zapłacić za hotel i wyżywienie. Wygrała trzy mecze w kwalifikacjach i mogła przenieść się do hotelu, już opłacanego przez organizatora. Dostając się do głównego turnieju wypełniła plan minimum określony przez jej czeskiego trenera Jaroslava Machovsky'ego. To mało znana postać w świecie tenisa, ale Polka ma do niego bezgraniczne zaufanie. Mówi, że w dużej mierze jemu zawdzięcza pokonanie depresji, przez którą na jakiś czas musiała zawiesić karierę sportową.

W pierwszej rundzie trafiła na Q.W. Zheng i z nią wygrała 6:4, 6:0. A przecież Chinka to nikt inny jak mistrzyni olimpijska. Po tej wygranej Polka została zauważona, ale nikt jej nie brał poważnie. Takie fuksy się zdarzają – tłumaczono. Poważniej spojrzano na Maję po wygraniu w drugiej rundzie z Belgijką Mertens. I znowu było 6:4, 6:0. A gdy w następnej rundzie wygrała z Greczynką Marią Sakkari 1:6, 6:3, 6:2 na jej konferencję prasową przyszło sporo dziennikarzy z całego świata. Zaczęto analizować jej sposób gry, upartość w budowaniu każdej akcji i świetne wyszkolenie techniczne.



Fot: Maja Chwalińska po finałowym pojedynku z Mirrą Andrejewą (FB).

To nie jest walenie w piłkę byle mocniej, to jest tenis jak za dawnych lat. Do tego Maja jest leworęczna, co sprawia dodatkowy kłopot rywalkom.

W walce o ćwierćfinał, już w drugim tygodniu turnieju. Chwalińska wygrała z Dianą Parry 6:3, 6:2. W sportowych gazetach napisano, że Polka ma niezwykłą umiejętność "zamęczania" rywalek topspinami. Poza tym urozmaica grę skrótami, które są tak niespodziewane, że przeciwniczki nie mają szans na dobiegnięcie. Ale jej najmocniejszą bronią jest forehand po linii. Zabożcze uderzenie.

W ćwierćfinale Maja poszła do domu Annę Kalinską wygrywając 7:6, 6:3. A w walce o finał odprawiła kolejną Rosjankę Dianę Shnaider w dwóch setach (7:6, 6:4).

Za finał w Paryżu zarobiła 1,6 mln dolarów, dwa razy więcej niż w dotychczasowej karierze. Ze 114 miejsca awansowała na 21 pozycję. Może teraz startować w każdym turnieju, w którym chce bez obowiązku grania w kwalifikacjach.



6 czerwca 2026, korty Rollanda Garrosa w Paryżu. W finale Maja Chwalińska. Fot: YT.

Chwalińska jest dopiero czwartą Polką, która wystąpiła w finale turnieju wielkoszlemowego (wcześniej były to Jadwiga Jędrzejowska – 3 razy, Agnieszka Radwanska – 1 występ i Iga Świątek – 6a razy bez porażki).

I co teraz? "Jadę na wakacje. Do Wimbledonu nie zagram w żadnym turnieju"

– Maja zdradziła na konferencji prasowej.

Mimo tak wielkiego sukcesu na paryskiej mączce jej start w Wimbledonie wcale nie jest pewny. A to dlatego, że organizatorzy turnieju w Londynie układają listę startową według rankingu przed Roland Garros. A Polka wtedy zajmowała 114 miejsce. Gdyby nie przychyliłi się do jej prośby o przyznanie "dzikiej karty" będzie musiała zacząć turniej od kwalifikacji.

Przez te dwa tygodnie Polacy pokochali Maję. Za jej skromność, waleczność i szczerze przyznanie, że walczyła z depresją. I za to, że odniosła sukces nie mając za sobą sztabu trenerów, doradców i wielkich pieniędzy. Ale finał na Roland Garros nie zapewni przyszłych zwycięstw. O nie trzeba będzie twardo walczyć. Tym bardziej, że rywalki zaskoczone stylem gry Chwalińskiej przygotowują odpowiednią taktykę. Tak jak zrobiła to w finale Mirra Andrejewa. Nikt przecież nie powiedział, że będzie łatwo. A tymczasem cieszymy się z tego, co Maja osiągnęła w Paryżu.

Autor:



Maciej Majewski

Od 1987 roku mieszka w Nowym Yorku. W latach 1987-2017 r. pracował w Nowym Dzienniku, Super Expresie i Polskiej Gazecie w Nowym Jorku zajmując się tematyką amerykańską. Zawodowo zajmuje się analiza rynków finansowych. Jest uważnym obserwatorem amerykańskiej sceny politycznej, ale interesuje się kulturą i zagadnieniami społecznymi. Jest pasjonatem niezależnego dziennikarstwa, ale także wyścigów samochodowych, szczególnie Formuły 1.